Nr. 121. Lwów — Sobota dnia 2 czerwca 1906. Rok XVLI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
rocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Kłosy" i 12 tomami rocznie prenumerata:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincyi 9 „ 60 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Potworna zbrodnia.

Dzisiejszej nocy przyniosły depesze z Madrytu wieść o nieludzkiej, bestyalskiej zbrodni. Oto na młodziutkiego króla Hiszpanii, Alfonsa XIII i jego małżonkę, ks. Enę Battenberską, w chwili, kiedy wracali z uroczystości ślubnej w kościele św. Hieronima do pałacu, rzucono bombę. Para królewska niemal cudem ocalała.

Zamach ten jest tem potworniejszy, że dokonano go na młodej parze królewskiej, która nikomu nic złego nie wyrządziła a w chwili jej największej radości i niewątpliwie najszczerszych pragnień, aby wszystkim ludziom było jak najlepiej na świecie.

Ohydna ta zbrodnia przypomina znowu światu istnienie międzynarodowego związku fanatyków, nieznających żadnego prawa, ani nie łączących się żadnym węzłem z żadnem społeczeństwem. Przywłaszczają oni sobie prawo życia i śmierci nad tymi nawet, którzy nic nikomu nie zawinili.

Straszna to prawda, że istnieje program, żądający morderstwa dla morderstwa i że ten program mimo oporu społeczeństwa nie został wykorzeniony. Morderstwo dla morderstwa,—morderstwo dla wyrównania nierówności społecznych.

Anarchiści cel ten nazywają propagandą czynu, program zaś ich działania, któremu ona ma służyć, jest zniesienie wszystkich rządów państwowych i rozluźnienie ładu społecznego, aby go zastąpić rozkiełzaną wolnością i swobodą życia i postępowania, którego granice każdy według własnej woli sobie zakreśla.

Zasady anarchizmu spłodziła w piątym wieku zeszłego stulecia głowa Rosyanina Bakunina. Idea propagandy czynu, która jest esencyą anarchizmu, zrodziła się w głowie również Rosyanina, Neczajewa. W Niemczech wstąpił w jego ślady Karol Most i tak dalej się rozwijała.

Bywają — mówi znany francuski badacz życia społecznego, Ludwik Proal — trucizny dla umysłu, tak, jak są trucizny dla ciała. Pewne doktryny są istotnemi truciznami duszy — fałszywe zasady zadają śmierć z równą pewnością, jak najzjadliwsze substancye, liczba zaś trucizn intelektualnych jest równie wielka, jak trucizn fizycznych. Niektóre z nich na kształt haszyszu usypiają sumienie i zagłuszają jego wyrzuty.

Jednym z takich haszyszów, zagłuszających sumienie i jego wyrzuty, to wpajanie w umysły, których wiedza składa się z posłyszanych wiadomości, zaczerpniętych z tendencyjnych prac zwolenników przewrotu a spojonych kitem fanatyzmu, że nikczemne, skrytobójcze wylewanie krwi, to nie tylko zasługa, ale i bohaterstwo.

Aby odwrócić niebezpieczeństwo, grożące z tej strony społeczeństwu, nie dość liczyć na siłę rządów i policyi. Przedewszystkiem trzeba wyprostować umysły, skrzywione przez sofizmaty, przywrócić sumieniu powszechne wierzenia, które zbolałych łagodzą a złych uspakajają, trzeba przeciw złym doktrynom, szerzyć dobre.

Że ostatnia potworna zbrodnia, popełniona w Madrycie, nie jest czynem jakiegoś obłąkańca, dowodzą telegramy, które na innem miejscu pomieszczamy. Dowodzi tego także doniesienie o negdaj zamieszczone w londyńskiem „Evening Standard", któremu atoli, jako zbyt senzacyjnemu, nikt nie dawał wiary, a które niestety okazało się prawdziwem. Zamieszczono tam wiadomość, że w Londynie i Madrycie zawiązał się spisek anarchistów na życie króla Alfonsa w dniu jego wesela i że anarchiści zamierzają po zamordowaniu króla obwołać w Madrycie, Barcelonie i w piętnastu innych większych miastach hiszpańskich komunę i ustanowić rząd rewolucyjny.

Duma rosyjska.

Petersburg. Czwartkowe posiedzenie Dumy rozpoczęło się o godz. trzy kwadranse na 12. Obrady otworzył wiceprezydent ks. Dułkorukow, który odczytał telegram powitalny od izby deputowanych w Argentynie.

Następnie Duma rozpoczęła obrady nad wnioskiem o zniesieniu kary śmierci. N a b o k o w wniósł, aby wypracowanie projektu ustawy o zniesieniu kary śmierci przekazano komitetowi, wybranemu celem uregulowania sprawy nietykalności osobistej. L e d n i c k i podnosi, iż rząd wykonujący wyroki śmierci podobny jest do molocha, ziejącego ogniem, który ciągle pożąda nowych ofiar. Ostatnie justyfikacye 8 osób w Rydze były policzkiem dla Dumy i narodu. (Oklaski.) A ł a d i n wskazuje na to, że Duma nie może zbliżyć się do panującego, żeby w tej chwili nie wmięszali się do tego pigmejczycy rządowi, którzy bez podstawy narażają Dumę na pośmiewisko. Komedya z interpelacyami musi się skończyć. Jesteśmy bezsilni. Myśmy nie wołali tych karykatur ministeryalnych, ale oni są silniejsi niż my, gdyż mają armaty. Nas naród winić nie może; on wie, kto winien! (Oklaski.) B o j a r k o w oświadcza, że rząd nie zważa na Dumę, jest on zanadto pewny siebie. Także cara powinniśmy prosić, aby zniósł karę śmierci. Jeśli to się nie stanie, to powinniśmy wszyscy opuścić Petersburg, gdyż byłoby nieszlachetnem pozostać tutaj i brać dyety.

S e d e l n i k o w i G e r s z o w oświadczyli, że Duma jest skazaną na zagładę, jednakże pozostawi narodowi jako spuściznę wielką ilość projektów ustaw. Gerszow podnosi, że wykonanie wyroków śmierci w Rydze było policzkiem dla Dumy.

P r z e w o d n i c z ą c y wzywa mowcę do porządku.

Prof. K u ź m i n - K a r a w a j e w jest zdania, że należy epidemii mordów politycznych zapobiedz przez usunięcie ich przyczyny, tj. przez zniesienie kary śmierci.

G r o d e s k u l i R o d i c z e w przyłączają się do wniosku Nabokowa i żądają, aby komisya w przeciągu pięciu dni przedłożyła Dumie ustawę o zniesieniu kary śmierci.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi agrarnej. P e t r a ż y c k i szczegółowo motywował program wywłaszczenia prywatnych dóbr i wykazywał konieczność tego środka ze stanowiska dobra publicznego.

Następnie liczni mowcy dowodzili konieczność wywłaszczenia. Jeden z deputowanych moskiewskich w długiej, często hucznymi oklaskami przerywanej mowie poddał krytyce finansową i ekonomiczną politykę rządu, protestował przeciw zarzutom, jakie się podnosi przeciw kulturalnemu stanowi włościaństwa i zakończył oświadczeniem, że zasada przymusowego wywłaszczenia jest nieodzowną. Szczegóły można zmienić, ale zasada musi być utrzymana dla całej Rosyi. (Długotrwałe oklaski.)

Następne posiedzenie dziś o 11 przedpoł.

Mowa posła Skirmuntta.

Na posiedzeniu Dumy z d. 29 zm. w dyskusyi nad kwestyą agrarną, przemówił poseł wileński S k i r m u n t w te słowa:

„Na jeden punkt zgadzamy się wszyscy jednomyślnie, a mianowicie na żądanie przyczynienia się, o ile możności, do polepszenia gospodarstwa włościańskiego i do powiększenia obszaru gruntów i gospodarstw włościańskich.

Wywłaszczenie gruntów prywatnych ma być dokonane w rozmiarach najobszerniejszych, niebywałych. Jeżeli cały wniosek będzie przyjęty, wszystkie wielkie i średnie gospodarstwa rolne będą zniesione, w wielu wypadkach będą zniweczone także i małe majątki ziemskie, słowem, z prywatnej własności pozostaną tylko marne, nieznane szczątki, okruszyny poprzedniej. Kto będzie spadkobiercą tej własności rolnej? Czyż miejsca poprzednich właścicieli zajmą miliony nowych pracowników? Wcale nie! Jedynym spadkobiercą w tym przypadku byłoby państwo, gdyż wszystkie grunta mają przejść do państwowego funduszu rolnego, nowego dobrodziejstwa dla biurokracyi, stąd dopiero byłyby one oddawane do użytku na termin oznaczony włościanom bez prawa odstępowania, czyli inaczej mówiąc, oddawanoby je w dzierżawę, a nie na własność. Syn nie korzystałby z owoców pracy ojca, gdyż na zasadzie postanowienia instytucyj biurokratycznych ziemia mogłaby być oddana nowemu właścicielowi, a następca poprzedniego właściciela mógłby być przeniesiony na inny grunt.

Wniosek autorów projektu prawa agrarnego nie wdaje się w powiększenie obszaru posiadłości ziemskich włościan, a mówi tylko o użytkowaniu ziemi przez włościan. Nie wiem, jak takie załatwienie sprawy przyjmą miejscowości z wielkiemi gospodarstwami rolnemi, ale wiem, że w naszym okręgu projekt będzie przyjęty ze zdumieniem i ze zgrozą!

Jest jeszcze jeden ważny punkt wywołujący zdumienie. Autorowie projektu prawa proponują, aby z zapasu gruntów oddać ziemię początkowo ludności miejscowej, a po zadośćuczynieniu jej potrzebom także i przesiedleńcom.

To niesłuszne. W guberniach Polesia okazałoby się wiele nowych gruntów, ale przyrost ludności jest tam bardzo wielki i za kilka lat okazałaby się nowa potrzeba gruntów dla ludności miejscowej. Tymczasem grunta te mogą być zajęte przez przesiedleńców. Byłoby to niesprawiedliwe.

Wywłaszczenie ogromnych przestrzeni gruntów właścicieli prywatnych będzie wymagało olbrzymich środków finansowych i wielkich kosztów. Zkąd wziąść środki na to? O tem autorowie projektu nie wspominają, te trudności dla nich jakby nie istniały. A jeszcze pytanie, jakby to odbiło się na położeniu państwa, na dobrobycie ludności, która utraci miliony zarobków, dawanych obecnie przez wielkich i średnich właścicieli ziemskich, jak to odbije się na kulturze ogólnej, na życiu przemysłowem, czy to nie doprowadzi do bankructwa państwa?

Wszystko to obawy poważne. Należy dać odpowiedź na nie przed ostatecznem załatwieniem sprawy. Jeżeli nawet wyprawy krzyżowe ideologów i doktrynerów przeciw prywatnej własności ziemskiej będą uwieńczone powodzeniem, to przecież sprawa jeszcze się na tem nie skończy, gdyż pozostanie mnóstwo ludności bezrolnej, pozostaną robotnicy fabryczni, pozostanie uboższa ludność miejska. I ona wówczas wystąpi z pretensyą do warstw zamożniejszych, z żądaniem oddania jej domów, zakładów przemysłowych i kapitałów i czyż my to żądanie uznamy za niesłuszne?

Po awanturze japońskiej, po nieszczęśliwej walce wewnętrznej, wywołanej niezaradnością i grzechami rządu, czyż nie popchniemy całego kraju do awantury socyalnej, o wiele niebezpieczniejszej od tej, cośmy przeżyli?

Oto niebezpieczeństwa, które sprawiają, że wielu z nas stanowczo nie może zgodzić się na wniosek autora projektu agrarnego w jego postaci obecnej.

Mimo to, wszyscy jesteśmy za wyborem komisyi.

Zdaniem niektórych, własność prywatna winna być utrzymana, ale zarazem i przestrzeń gruntów włościańskich winna być powiększona. Dokonanie tego jest niemożliwe bez pewnych ofiar ze strony warstw zamożniejszych, ale na to jesteśmy przygotowani i oświadczamy się za wyborem komisyi, pełnej życzenia, aby o ile możności przyczynić się do polepszenia gospodarstwa włościańskiego, do powiększenia gruntów i posiadłości włościańskich.

Związek przedsiębiorców gorzelń rolniczych.

We Lwowie powstał ostatnich dni kwietnia br., jak już donosiliśmy, „Związek przedsiębiorców gorzelni rolniczych". Związek ten zorganizowany jako stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze, ma na celu popieranie interesów swych członków przez sprzedaż na wspólny rachunek spirytusu surowego w gorzelniach galicyjskich wyprodukowanego.

Aby wyjaśnić olbrzymie znaczenie produkcyi spirytusu dla kultury krajowej, wystarczy nadmienić, że produkcya ta w Austro-Węgrzech jest skontyngentowana i wynosi w austryackiej połowie monarchii 1,017.000 hektol. spirytusu kontyngentowego rocznie, rozdzielonego indywidualnie między istniejące gorzelnie, to znaczy, że każda gorzelnia uprawnioną jest do wyrobu tej tylko ilości spirytusu, którą jej wyznaczono, gdyż nadwyżka ponad tę ilość podlega jako spirytus niekontyngentowany, wyższej o 20 koron opłacie podatkowej.

Cyfra ogólna kontyngentu spirytusowego odpowiada konsumcyi; spirytus niekontyngentowany, którego Austrya wyrabia rocznie około 500.000 hl., używany jest mniej więcej w połowie w stanie zdenaturowanym dla celów przemysłowych (jako światło, opał itd.) nadwyżka zaś eksportowaną jest za granicę monarchii via Tryest na Wschód, do Szwajcaryi lub Hamburga.

Z ogólnej cyfry austryackiego kontyngentu wyrabiają rolnicze gorzelnie galicyjskie przeszło połowę, gdyż 530 000 hl., do czego doliczywszy roczną produkcyę w Galicyi przeciętnie 100.000 do 120.000 hl. spirytusu niekontyngentowego, otrzymujemy roczną wartość 20 do 24 milionów koron.

Z ogólnej cyfry swej produkcyi konsumuje Galicya około 100.000 hl. kontyngentu w stanie surowym, około 220.000 hl. przerabiają krajowe rafinerye dla miejscowej konsumcyi, a reszta tj. znowu 200.000 hl. spirytusu kontyng. i prawie cały spirytus niekontyng. (z wyjątkiem małych ilości dla celów przemysłowych w kraju denaturowanych) sprzedawaną jest rafineryom zachodnim i tam konsumowaną. Ponieważ konsumcya prowincyj zachodnich musi mieć owych 200.000 hl. galicyjskiego spirytusu, bo wobec kontyngentu skądinąd go nie dostanie, chyba opodatkowując o 20 kor. wyżej ekskontyngent, więc też pewnem jest, że w kwestyi handlu spirytusem zajmuje Galicya wyjątkowo korzystne stanowisko, bo posiada zbędny dla siebie a niezbędny dla drugich towar, który może dowolnie i po bardzo korzystnych cenach spieniężyć.

To wyjątkowe stanowisko Galicyi nie było wskutek braku organizacyi niestety nigdy dotąd wyzyskane; galicyjscy producenci spirytusu nie dyktowali nigdy dotąd ceny swego produktu, ale dyktowała je spekulacya i giełda wiedeńska; naturalnem jest bowiem, że produkcya 800 gorzelni galicyjskich nie ujęta w żadną organizacyę, była zdaną na łaskę i niełaskę odbiorców i spekulantów i że producenci sami robili sobie na targu konkurencyę, sprzedając swój towar bez żadnego systemu, a najczęściej nie w porę, w chwili zapotrzebowania pieniędzy, za wcześnie lub też wśród kampanii gorzelnianej, wskutek niemożności magazynowania i braku naczyń składowych.

Z chwilą zorganizowania producentów galicyjskich, stosunek dyametralnie się zmienia, bo wtedy organizacya może ceny surowca nietylko podnieść, ale je utrzymać, gdyż wtedy galicyjscy producenci decydować mogą o cenach, z wykluczeniem handlu pośredniego i spekulacyi, pożerających corocznie z kieszeni producentów miliony.

Głównym zatem celem nowo powstałego „Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych" jest zjednoczenie producentów i uzdrowienie targu spirytusowego, a zależy tylko od zrozumienia własnego interesu u producentów, od gremialnego ich przystąpienia, aby Związek zadania swoje w całej rozciągłości mógł spełnić.

Nowo powstały Związek przyjmuje spirytus swych członków do komisowej sprzedaży na wspólny rachunek, wypłaca członkom zaliczki pod dogodnymi warunkami, a po zamknięciu roku obrotowego, tę cenę, jaką przeciętnie za każdy hektoliter drogą odsprzedaży uzyskał. Związek nie pobiera od członków żadnego wynagrodzenia za oddane usługi, a jedynie z ceny za spirytus uzyskanej potrąca rzeczywiście poniesione koszta administracyi, które, rzecz prosta, tem będą niższe, im większa ilość producentów do Związku przystąpi i im większa ilość hektolitrów w kosztach tych partycypować będzie. Jest to zatem stowarzyszenie wolne od wszelkiej spekulacyi.

Organizacya rolniczych producentów po jej rozwinięciu się i ustaleniu, będzie zarazem podstawą dla zorganizowania przemysłu rafinerskiego.

W braku zjednoczenia producentów rolniczych a tem samem w braku jednolitych cen surowca, musieli rafinerzy przy zakupnach a tak samo przy sprzedaży rafinady licytować się wzajemnie. Wśród tych warunków nie dawał przemysł rafinerski dochodu z tytułu wynagrodzenia za proces rafinacyjny, mogącego zapewnić oprocentowanie i amortyzacyę włożonych kapitałów. Wynagrodzenia tego szukać musieli rafinerzy, gniotąc ceny surowca i spekulując tak przy zakupnach, jak przy sprzedażach.

Ten stan wzajemnego zwalczania się na targach doprowadził do deprecyacyi towaru. Rezultatem tego stanu rzeczy było, że cena spirytusu konsumcyjnego od szeregu lat była u nas o 10 do 15 koron na każdym hektolitrze niższą, jak w Niemczech, że dalej spirytus podlegał u nas fluktuacyom cen, w Niemczech nieznanym, fluktuacyom, które odbijały się fatalnie na rolnictwie i rencie gruntowej.

Mnożą się coraz liczniejsze oznaki, że nowo powstała organizacya galicyjskich producentów spirytusu będzie podstawą do zupełnej sanacyi targu spirytusowego w Austryi, przyczem galicyjskiej produkcyi przypadło w udziale przodujące i wyjątkowo korzystne stanowisko. Czechy, Morawa i Śląsk, na pierwszą wiadomość o powstaniu Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych w Galicyi, wzięły się do organizacyj u siebie. Podobne zamiary żywi także Bukowina; na Węgrzech przyszedł już świeżo do skutku Związek producentów.

Bliskim zdaje się także jest urzeczywistnienia Związek rafinerów krajowych i w ogóle austryackich — a najbardziej pocieszającym momentem tych wszystkich organizacyj jest to, że idą jak dotąd w zupełnem ze sobą porozumieniu, na tych samych zasadach wzajemnej pomocy się opierają, z wykluczeniem zwalczania się wzajemnego lub walki handlowej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że organizacya producentów i reforma handlu spirytusem, wywołuje przewrót w dotychczasowych stosunkach, a tem samem zagraża chwilowo interesom spekulantów i pośredników, liczniejszym w Galicyi, jak gdzieindziej. To też z tych sfer prowadzoną jest zajadła agitacya przeciw Związkowi producentów.

Nowo-powstały Związek przedsiębiorców gorzelni rolniczych opiera się pod względem finansowym na Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, tudzież na Banku hipotecznym we Lwowie i udziela, dzięki korzystnym układom, zawartym z powyższymi bankami, zaliczek na spirytus członków (na $5^{1}/_{4}$ prc.). Zaliczki wynoszą obecnie po 30 koron za każdy hektolitr spirytusu kontyngentowego, a po 14 koron na spirytus niekontyngentowany.

5

Henryk Ibsen.

(Dokończenie.)

Ibsen jest artystą, jest poetą. Jego naturalizm nie wchodzi w granice realizmu, nie przekracza miary. On się nie zapędza na wyuzdane niwy realizmu, nie zapożycza od niego niezdrowych wyziewów. Ibsen tworzył rzeczy prześliczne, działające na widza, budzące u niego uczucia wszelkie — prócz wstrętu...

W „Norze" — owa mężatka, lekkomyślna, dziecko prawdziwe, widzi się nagle w strasznem położeniu. Mąż otrzymał list, który otwartym będzie w oznaczonej godzinie. Skutek jest przewidziany, a nic go nie zmieni. Wszystko poruszyła, wszystkich środków użyła — lecz nadaremnie. Śmierć ją czeka:

— Więc nigdy już nie ujrzę mego drogiego męża! Nigdy! Już nigdy! A dzieci? I dzieci własne opuszczę, porzucę... O! Ta woda... zimna jak lód... ciemna... czarna... ta przepaść — to śmierć!.. O! Gdyby to już minęło!

Lecz ona na bal iść musi. Ma tańczyć — tarantellę! I tańczy ją! A z jaką werwą! Z zapałem zrozpaczonej matki i mężatki, która wkrótce ma zginąć... Patrzy na zegarek:

— Jest już piąta! Pozostaje mi jeszcze wszystkiego trzydzieści i jeden godzin do życia!

Zjawia się w tej chwili mąż, który o niczem nie wie:

— A gdzie moja jaskółeczka?

— Oto jestem!!

I biegnie z uśmiechem do niego, padając mu w objęcia. To koniec aktu. Czyż nie jest to efekt „sceniczny"? — a tak nie wymęczony, w niczem nie wymuszony...

Dreszcz przerażenia, zaciekawienie, śmiech i łzy, słowem prawdziwe wzruszenie, oto skala uczuć, które Ibsen dramatami swymi wywołuje. A wszystko to wypływa z zupełnej prostoty, z codziennego życia, z prawdy. To są ludzkie dokumenty.

Jedna z osób w sztuce pt. „Rosmersholm" — mówi:

— Obcowanie z tobą, zacna duszo, poucza i uszlachetnia — a więc zabija szczęście!

Druga powiada:

— Piotr Mortensgaard może zrobić wszystko, co tylko zechce, a to dlatego, że on nie chce nic nad to, co zrobić jest w stanie. On może żyć bez ideału! — I w tem jest ukrytą tajemnica zwycięstwa! To jest szczyt rozumu i filozofii w życiu!!

„Działaj, staraj się, a przedewszystkiem zastosuj postępek do wiary i przekonań twoich. Jest jeden, jedyny grzech śmiertelny: kłamstwo! A najbardziej zabijającem kłamstwem jest to, które popełniasz w obec siebie!". Jeżeli wierzysz, działaj tak, jak powinien działać człowiek, mający wiarę w sercu i działaj aż do męczeństwa, aż do poświęcenia. Nie wierz połowicznie, nie idź niepewną drogą, bezwiednie, stań się osobistością — a dojdziesz!".

Oto filozofia Ibsena.

Na obczyźnie, zdala od Norwegii, gdzie tylu sobie nieprzyjaciół narobił, bawił poeta do roku 1891. W Monachium zaprzyjaźnił się z niemieckimi autorami Hertzem, Heysem itd. — z którymi, schodząc się w kawiarni „Maksymilian", często dysputował — a daleko częściej milczał, przeglądając gazety. Powrócił później do Chrystyanii i napisał szereg ostatnich dzieł: „Budowniczy Solness". „Mały Eyolf", „Gabryel Borkmann". Łabędzim śpiewem wielkiego pieśniarza była sztuka p. t. „Kiedy umarli zmartwychwstaną".

Po przedstawieniu tej sztuki pisał jeden z krytyków niemieckich: „Postać tego męża, w którego żyłach gorączkowa krew czasu biła tak silnie, wydawała się nam wtedy tak stanowczo określoną, że o dziele jego życia mogliśmy mówić tak, jak się mówi o dziele wielkiego, zmarłego człowieka, o dziele, którego istoty nic już nie zmieni ani nie naruszy. Uczucie to było tak intenzywnem, że pojawienie się nowego dramatu Ibsena — ta niezwykła manifestacya nadludzkiej siły twórczej — działało tajemniczą swą i ciemną symboliką niemal jak pozdrowienie z po za grobu".

W stolicy Norwegii na długie lata postać zgasłego dramaturga będzie popularna, tak, jak popularne są już jego rysy w całym świecie: Typ skandynawski. Głowę nosił do góry wzniesioną, jak zwycięzca, a twarz miał charakterystyczną. Szczęka szeroka, nos krótki, usta szerokie, zaciśnięte, bez wąsów, oczy siwe przenikliwe, zakryte okularami, z wyrazem dowodzącym, iż niejedne ludzkie tajniki zbadały. Grzywa białych włosów na głowie i białe faworyty, okalające twarz, czyniły go podobnym do lwa. I rzeczywiście był to lew w literaturze — a potężnym swym twórczym rykiem spowodował przewrót zupełny w sztuce pisania dramatów.

Pracował systematycznie, codzień od godziny 8 rano do 1 po południu. Przeciętnie potrzebował 5 miesięcy do napisania jednej sztuki. Każdą sztukę przepisywał trzy razy, zmieniając tekst. Pierwszy manuskrypt sztuki był zwykle tylko szkicem, drugi budował już cały dramat, który nigdy nie ulegał zmianie i zawierał wszystkie dyalogi, — w ostatnim zaś manuskrypcie przepisywał zwykle na czysto, wygładzając styl, wyrażenia itd. drugiego.

Genialny pisarz zamknął już oczy na wieki, skostniała już ręka, która zaciężyła na ewolucyi dramaturgii świata całego — lecz dzieła jego zostaną nieśmiertelne, będą pomnikiem, wymowniejszym o wiele od licznych posągów, które uwieczniają w Norwegii postać wielkiego tego myśliciela.

Przez cały ciąg życia szukał zawsze samotności, a był własnością całego świata intelektualnego. Obecnie należy już całkowicie do owej „wielkiej krainy samotności", w której mu nikt już i nic spokoju wiecznego nie zamąci...

Jan Kazimierz Zieliński.

Szkoła gospodarstwa lasowego.

Sprawa szkoły gospodarstwa leśnego dotychczas nie załatwiona. Szkoła leśna pozostaje nadal zamkniętą a układany jest nowy program nauk, który wydział kraj. przedłoży zwołać się mającej ankiecie i dopiero od nowego roku szkolnego, szkoła leśna na nowo swe podwoje otworzy. Dyskusya tedy nad sprawą tej szkoły jest wskazaną. Otwieramy dla niej łamy naszego pisma.

Dziś pomieszczamy następujące uwagi z prowincyi nam nadesłane:

Jestem wychowankiem szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, którą w latach 1880 do 1882 ukończyłem. Data ta właśnie naprowadzoną była w komunikatach wydziału kraj., oznajmiających zamknięcie czasowe tej szkoły. Wspomniano tam, — że ówczesny dyrektor szkoły śp. Strzelecki, dążył do podniesienia poziomu tej szkoły do typu akademii — jednak dążności te (na każdy wypadek „szlachetne“) sprowadziły obecny anormalny stan i stały się powodem obniżenia poziomu nabywanej wiedzy. Zarzut ten jest wprost niezrozumiałym i wprowadzającym ogół w błędne—ubliżające godności szkoły tej— mniemanie. Logicznie rzecz rozważając — musi się nabrać przekonania, że jeżeli kto dąży i wszystkiemi siłami stara się o podniesienie poziomu zakładu naukowego, jakim jest Szkoła lasowa (dopiero w ostatnich latach na każdym kroku darzona tytułem „średnia“), i to w celu uzyskania dla swych wychowanków prerogatyw, jakie daje zakład wyższy, w tym wypadku Akademia ziemiańska we Wiedniu, to pewnem jest, że dążyć będzie do podniesienia zarazem i stopnia nauki i wiedzy — a nie jedynie przyznania i wprowadzania akademickich praw uczniom. I zarzutu tego chyba nikt nie uczyni dawniejszym kierownikom szkoły lasowej, tj. mężom tej miary, jak śp. Strzelecki, Tyniecki, Demianowski, Romer, i ich współpracownikom, jak sp. Stanecki, dr. Radziszewski, Jegermann, dr. Zgórski, dr. Till itd.

Zeby zaś twierdzenie moje nie było gołosłowne, dość spojrzeć po kraju, a łatwo się przekonać, ilu wychowanków szkoły lasowej z tych czasów zajmuje wybitne stanowiska tak w służbie państwowej, jak i prywatnej, przy nader dodatniej zawodowej pracy.

Zarzut, jakoby dopiero w ostatnich latach, a więc w czasie co roku powtarzających się awantur w szkole lasowej, dał się dostrzedz napływ młodzieży przeważnie z zagranicy z wyższą kwalifikacyą naukową, częstokroć z egzaminem dojrzałości szkół średnich — gdy dawniej młodzież „o miernem“ uzdolnieniu tylko przyjmowano do zakładu — jest tendencyjnym.

Przedewszystkiem stwierdzić muszę, że i dawniej, rok rocznie od czasu istnienia szkoły lasowej, byli w niej i uczniowi z wyższemi kwalifikacyami, bo maturzyści, nawet prawnicy — a często także i mundur oficerski zasiadał na stołku szkolnym — a jakkolwiek większość uczni rekrutowała się poprostu z biednej ubogiej młodzieży, łaknącej wiedzy i pracy rzetelnej, aby tym sposobem podnieść się duchowo i zabezpieczyć sobie jaki taki, zawsze jednak bardzo skromny byt i kawałek chleba na przyszłość, to właśnie napływ młodzieży z wyższem wykształceniem był bodźcem dla inicyatorów do tem większej dążności podniesienia poziomu szkoły i uzyskania prerogatyw dla jej wychowanków, jakie dają wyższe zakłady — a co zarazem świadczy najdobitniej o potrzebie i racyi bytu wyższej szkoły leśnictwa.

Razi też niezmiernie i wręcz niepojętem jest, jak to już zaznaczyłem, od niedługiego czasu podkreślanie na każdym kroku, że szkoła lasowa we Lwowie jest „średnią“. — Dotychczas znaną była na zewnątrz przynajmniej, jako krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie, a nawet w skorowidzach niemieckich nosi miano „Landeslehranstallt für Forstwirtschaft zu Lemberg“, bo też słusznie to miano jej się należy, kształcąc gospodarzy lasowych — i rzeczywiście brakowało tylko trochę dobrej woli i chęci tam, gdzie należy, aby uzyskać ten jeden wyraz „wyższa“, jak się to stało np. z Dublanami.

Ubolewać należy — że, gdy inne kraje koronne, gdzie procent lasów do powierzchni całego kraju jest o wiele mniejszy, niż w Galicyi, dążą i uzyskują co rok nowe szkoły lasowe a istniejące podnoszą do stopnia akademii, Galicya nie tylko nie idzie w tym kierunku naprzód, ale co smutniejsze, cofa się wstecz.

Nie znam bliżej teraźniejszych stosunków, jakie panują w szkole lasowej, a to w kierunku stosunku grona nauczycielskiego do młodzieży i na odwrót, wobec jednak co chwila od niedługiego czasu powtarzających się niepokojów a nawet awantur, muszę się domyślać na pewno, że dawny przyjacielski, patryarchalny niemal stosunek, jaki istniał, pogrzebany! Wątpić bowiem należy, czy same instrukcye, ukazy itp. zarządzenia są jedynie powodem zajść. Przepisy były i za moich czasów. Profesorowie pytali w ciągu kursu, a żadnemu z nas nie przyszło przez myśl remonstrować, a wykłady odbywały się w największym porządku i z całą pedantycznością. Młodzież ubóstwiała wprost swoich profesorów — ale też na odwrot, całe grono nauczycielskie było prawdziwym, szczerym opiekunem i przyjacielem młodzieży i twierdzę stanowczo i z naciskiem, że wówczas profesorowie nietylko wykładali, ale nauczali i wychowywali.

Młodzież, powodowana wysokim szacunkiem dla swych profesorów, była karną — ależ szacunek tej młodzieży zdobywali profesorowie odrazu — taktem, sercem i rozumem, opierając zaś swoje wykłady jak i całe postępowanie w kierunku umoralniającej karności na starej maksymie, przez Pola tak pięknie wypowiedzianej, „ucz się słuchać, abyś umiał rozkazywać, gdy tak padnie“, stwarzali od razu karną drużynę swoich uczni. Cześć im za to, za ich pracę i szlachetne dążności podniesienia poziomu szkoły do stopnia wyższego — i traktowanie uczni swoich jako akademików, chociaż nie byli nimi, a tem samem podnoszenie młodzieży w godności człowieczeńskiej, a nie traktowanie jej jak żaków. — Wszakżeż to młodzież poczynająca pracować fachowo o bardzo szerokim zakresie działania, o na odwrót z pretensyami do bardzo a bardzo skromnego lecz uczciwego zabezpieczenia bytu

Czy w tym kierunku nie jest źrodło ciągłych niepokojów w szkole lasowej — ja sądzić nie chcę.

Na ostatek nie mogę pominąć milczeniem już podniesionej sprawy — jakoby tylko „średnia“ szkoła lasowa potrzebną była w kraju. Rozumować tak może ktoś albo w zupełnem zapoznaniu sprawy, lub ze złej woli — już nie dla zakładu i młodzieży, ale wprost dla dobra społecznego. Wskażę tylko pola do pracy wydatnej i umiejętnej dla leśników-akademików — a to: rozległe lasy państwowe, polityczny zarząd i adm. lasow, a abstrahując większe posiadłości leśne prywatne (wedle artykułu „kilka“) przy dobrej woli sfer decydujących, dobre i należyte zrozumienie i zastosowanie § 22 ustawy lasowej, jak to się dzieje w innych krajach koronnych.

Władysław Wiśniowski, zarządca dóbr i lasów.

Z Poznania.

Masy ludowe, które pod względem obywatelskiego poczucia były przez długie wieki martwą bryłą, zbudziły się z twardego snu i z zapałem, jaki daje młodość, biegną pod sztandar narodowy, by obok starszych, zaprawionych w boju szermierzy bronić zagrożonej sprawy ojczystej. Nie wszystek, co prawda, jeszcze lud prosty świadom jest obowiązków, jakie na barki jego nowe warunki i duch czasu kładą; są okolice, gdzie lud i dzisiaj jeszcze ujęty jest letargiem i drzemie tak samo może, jak dziad i pradziad; lecz w ogólności można powiedzieć, nie uchybiając prawdzie, że ogień patryotyczny tli już silnie w piersi szerokich warstw ludu. Gdy starszym bojownikom mdleją od znoju i znużenia ręce, gdy zastępy te topnieją, gdy nawet wypadki bądź pokątnej bądź jawnej zdrady tam zachodzą, gdy obok tego niedołęztwo czy niemoc starcza u starszej braci się ujawnia, — lud tłumnie spieszy na wyłomy i z ust jego wydobywa się potężny okrzyk: „Hola, ja tu jestem!“

Ruszyła się martwa bryła, rwie się do życia i tchnie życiem. Czego nie dokonała Konstytucya trzeciego maja, o co daremnie kusił się Kościuszko i wielu pełnych poświęcenia patryotów, których ku chlubie naszego kraju wydał ubiegły wiek XIX, to spełnił mimowoli system teraźniejszy, waląc od lat trzydziestu młotem w sam rdzeń i szpik narodu, w same podwaliny naszego gmachu społecznego. Lud ocknął się sam z siebie, mocą spontaniczną dzięki ciosom obcego obucha. Już czasu pożaru kulturalnego drgnęła i zadźwięczała w sercu ludu struna patryotyczna, a nowsze razy pchają lud gwałtem w szeregi miłośników ojczyzny. Zwłaszcza o kolonizacyi powiedział ktoś, że pójdzie z nią w parze polonizacya i powiedział prawdę o tyle, że prosty lud nasz, który do niedawna jeszcze sprzyjał rządowi, myślał a nawet czuł nie po swojsku, dzisiaj z przyjaźni takiej kwituje.

I to jest zysk nasz, dorobek nasz narodowy niezmiernej doniosłości. Szczerby, które w szeregach szlachty i większej własności ziemskiej poczyniła komisya kolonizacyjna, wynagradza owo przeobrażenie wewnętrzne ludu. Nie o takich plonach swej siejby marzył stary Bismark, gdy wypowiadał nam wojnę na śmierć i życie. Zemściła się na nim siła wyższa, niewidzialna. Widocznie Opatrzność nie zapomniała o słabych i pokrzywdzonych. Pan Bóg spojrzał na wierny mu lud i wiedzie go do celów, które tylko Jemu są wiadome.

Jest więc za co Panu Bogu dziękować. Rządy Bismarcka i jego epigonów przysporzyły idei polskiej miliony obrońców. Odrodzenie ludu, następstwo bismarkowskich razów, napawa nas otuchą, że nie zginiemy, — jest wskazówką, że naród polski także i w zaborze pruskim odegra jeszcze ważną rolę.

Ale obok tej dodatniej, radosnej dla nas strony — medal ma swą stronę ujemną, przykrą. Obrazkiem, którego widok razi i zasmuca, są ludzie, którzy, uzurpując sobie nieomylność i wszechwiedzę, poczciwemu ludowi prawem kaduka, że tak powiem, narzucają się na przywódców i kierowników. Ci samozwańczy prowodyrowie zjawili się razem z rozbudzeniem martwej bryły, a mnożą się tak bardzo, że jest ich cały legion. Mamy ich w Księstwie, mamy ich w Prusiech Królewskich, na Górnym Ślązku i wszędzie. Gdziekolwiek okiem rzucić, jest ich pełno, są wszędzie. Wszystkich cechuje fanatyczna zrozumiałość i pycha, wszystkim wydaje się, że są urodzonymi mistrzami, nieomal prorokami, wyrocznią. Kto nie chce się poddać ślepo pod ich komendę, ten według nich jest zaprzańcem, zdrajcą sprawy narodowej i tym podobnie. Nie powiem, że w każdym poszczególnym wypadku źródłem owej osobliwej arogancyi jest złość czy przewrotność. To byłoby za wiele. Ale to pewna, że po większej części cierpią na chroniczną płytkość, płochość i niedojrzałość, a obłędy te dotkliwie dają się we znaki sprawie publicznej.

Piekącą taką raną stał się stosunek, jaki się wytworzył między „Strażą“ a duchowieństwem. Towarzystwo „Straży“ zjednoczyło około siebie niemal 17.000 ludzi o najlepszych chęciach, a dążeniem jego jest: obrona stowarzyszeń i zebrań politycznych, spraw szkolnych i wychowawczych, imion i nazwisk polskich, osadnictwa i wszystkich kwestyj mających publiczne narodowe znaczenie, a dalej nadawanie stanu narodowej świadomości i oświaty, narodowe wychowanie młodzieży, zakładanie bibliotek, rozpowszechnianie pism polskich, jak nie mniej informowanie społeczeństwa o ekonomicznych warunkach, potrzebach rolnictwa i wpływanie na opinię publiczną w sprawach powyższych pod hasłem „swój do swego“. W zarządzie „Straży“ zasiadają i ludzie radykalniejszych zapatrywań, prowadzono więc rzecz od początku nieco za namiętnie, bez oglądania się na to, że „Straż“ naraża się tym i owym.

Gdy pojawiła się lekkomyślnie wydana „Czarna księga“, w której jako sprzedawczyków wymieniono mnóstwo osób zasłużonych a niewinnych piętna „sprzedawczyka“, wydawnictwo zaś to subwencyonowała „Straż“ — zwrócono się przeciw niej z zarzutem, poniekąd niezaprzeczenie słusznym, iż inne są zadania tego towarzystwa, aniżeli szarpanie sławy drugich. Wówczas władza duchowna, biorąc zapewne na uwagę i to, że rząd pruski bardzo gniewnem okiem patrzy na działalność „Straży“, zakazała duchowieństwu należenia do tego towarzystwa, raz, aby niechęć za „Czarną księgę“ nie przeniosła się w części na kler, a powtóre, aby ustrzedz duchowieństwo od prześladowania rządu a tem samem zasłonić Kościół od nowych ciosów.

Hetmani ludu, zamiast zrozumieć trudne położenie władzy kościelnej i raczej oględnością postępowania nie wywoływać tego rodzaju rozdźwięku, w pysze swojej dotknięci, rozpoczęli akcyę przeciw władzy duchownej, co dla sprawy narodowej nie może być korzystnem a zamiast nas szeregować, rozdziela.

Kronika.

Lwów, dnia 1 czerwca 1906.

Kalendarzyk.

W sobotę 2 czerwca Erazma Bisk. — Gr. kat. Fatatałeja. — Kal. słow. Radysława.
Wschód słońca 4·10, zachód 7·46.

W niedzielę 3 czerwca Klotyldy — Gr. kat. Konstantyna — Kal. słow. Branmiła.
Wschód słońca 4·09 zachód 7·47.

W poniedziałek 4 czerwca Kwiryna. — Gr. kat. Wasyłyja. — Kal. słow. Litomiła.
Wschód słońca 4·08, zachód 7·47.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Ziarno“ i 2-gą część powieści „Kirdżali“.

— **Leon hr. Piniński**, b. namiestnik, po dłuższej podróży powrócił z zagranicy do Lwowa.

— **Ślub** Stanisława hr. Szeptyckiego syna hr. Jana i śp. Zofii z hr. Fredrów, z księżniczką Maryą Sapieżanką, córką śp. ks. Leona Sapiehy i Teresy z ks. Sanguszków, odbędzie się w Bilczu złotem d. 7 bm.

— **Mianowanie**: Cesarz zamianował referenta dla spraw administracyjnych i ekonomicznych przy radzie szkolnej kraj. galicyjskiej, starostę Kazimierza Bukowczyka, radcą namiestnictwa.

— **Telefon**. Dziś oddaną została do publicznego użytku przedłużona z Krakowa do Lwowa druga międzymiastowa linia telefoniczna Lwów-Wiedeń nr. 3621. Do linii tej włączono pośrednie stacye w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Rzeszowie i Tarnowie, skutkiem czego dotychczasowa linia telefoniczna Wiedeń-Lwów nr. 3559 będzie służyła w normalnych warunkach wyłącznie do użytku porozumiewania się Lwowa i Krakowa z Wiedniem.

— **Podwyższenie opłat telefonicznych i telegraficznych**. Z Wiednia donoszą, że w najbliższym czasie ma wejść w życie zarządzenie, które przedstawia dla szerokich kół ogółu, zwłaszcza zaś dla sfer kupieckich i przemysłowych bardzo dotkliwe obciążenie. Mają być mianowicie podwyższone opłaty telefoniczne oraz niektóre opłaty telegraficzne. Należytość za słowa depeszy ma być utrzymaną w dotychczasowej wysokości, natomiast koszta recepisów, za które dotąd płaciło się po 10 gr., mają być wyższe, nadto oznaczoną będzie należytość za druki, które dotąd były bezpłatnie udzielane. Również kolacyonowanie depesz i recepisy zwrotne mają zostać w cenie podwyższone.

Nie ulega wątpliwości, że całe kupiectwo zaprotestuje przeciw tym nowym ciężarom. Zarząd poczt miał początkowo zamiar podwyższyć porto pocztowe i porozumiał się już w tym kierunku z rządem węgierskim, ten jednak odrzucił odnośny projekt, nie chcąc brać odpowiedzialności za tak niepopularne zarządzenie. Z tego powodu obmyślano takie podwyższenia, które nie zależą od zgody rządu węgierskiego.

Pobory, które wpłyną wskutek podrożenia telegramów, mają być użyte na podwyższenie płac personalu służbowego poczt i telegrafów, na co potrzeba kilku milionów kor. Mimo sympatycznego celu, na jaki to podwyższenie ma być użyte, projekt rządowy musi się spotkać z ostrą opozycyą sfer interesowaych.

Kronika lwowska.

÷ **Skończył się maj**, skończył się miesiąc Maryi, poświęcony od wiek wieków Jej czci, skończyły się też tradycyjne nabożeństwa majowe. Przez 31 dni zapełniały się każdego wieczoru świątynie Pańskie, a u ołtarzy Najświętszej Panienki gromadziły się zastępy wiernych, wznosząc do Jej stóp korne modły. I z setek piersi płynęła prześliczna, melodyjna pieśń „Pod Twoją obronę“, płynęła jako wyraz ubielbienia, czci i bezgranicznej miłości dla Bożej Rodzicielki, dla królowej Korony polskiej. A A gromadzili się na tych pięknych, serdecznym owianych nastrojem nabożeństwach wszyscy. I starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, wykształceni i prostaczkowie, gromadzili się wszyscy, jedną myślą przejęci — bo powszechną jest w narodzie naszym cześć dla Matki Bożej.

÷ **Milionowy spadek**. Donosiliśmy przed kilku dniami o milionowym spadku, który dostał się w udziale po zmarłym w Ameryce stryjecznym dziadku, urzędnikowi wydziału krajowego we Lwowie, p. Janowi Nowickiemu, oraz jego rodzinie. W sprawie tej wiadome są dotąd następujące szczegóły. Adwokat Balcom z Milwaukee ogłosił był w roku zeszłym w pismach niemieckich, że w Ameryce zmarł bezdzietnie jakiś Nowicki i pozostawił majątek wartości 16,000.000 dolarów. Ogłoszenie to przeczytał p. Jan Nowicki, urzędnik wydziału krajowego i zaraz zgłosił się do owego adwokata, jako spadkobierca po zmarłym tam Nowickim. P. Balcom polecił mu zebrać potrzebne metryki i udać się do Ameryki, celem czynienia tam zabiegów o podjęcie spadku. P. Nowicki pojechał jeszcze przedtem do Wiednia, gdzie jeden z jego dwóch braci jest inżynierem w służbie br. Rotszylda. Tam przy pomocy swego brata i wpływowych osób legalizował wszystkie metryki w konsulatach amerykańskich, a nadto bojąc się paść ofiarą jakiegoś oszustwa, co się już nieraz w podobnych okolicznościach zdarzało, dowiadywał się za pośrednictwem owych konsulatów, ile jest prawdy w doniesieniu adwokata Balcoma. Odpowiedź nadeszła pomyślna. Doniesiono mianowicie z Ameryki urzędownie, że istotnie zmarł tam jakiś Nowicki, pochodzący z Galicyi i że w Nowym Jorku jest do podjęcia spadek, przekazany Stanisławowi Nowickiemu i jego dzieciom. Teraz już p. Jan Nowicki nie miał żadnych wątpliwości, iż wraz z braćmi jest prawowitym spadkobiercą, gdyż ojcu jego właśnie jest na imię Stanisław i ten istotnie miał stryja, który przed kilkudziesięciu laty wyjechał do Ameryki, w czem mu ów Stanisław materyalnie dopomógł. P. Nowicki tedy poprosił w wydziale krajowym o trzymiesięczny bezpłatny urlop, a otrzymawszy nadto z jakiegoś amerykańskiego banku parę tysięcy marek zaliczki na podróż i koszta spadkowe, wyjechał do Ameryki. Onegdaj doniósł p. Nowicki z Hamburga firmie bankowej pp. Schütza i Chajesa, iż w niedzielę wyjeżdża do Ameryki, gdzie pozostanie do września. Do tego czasu spodziewa się sprawę spadku ostatecznie załatwić.

÷ **Publiczność a policyanci**. Krakowski korespondent „Dzien. pozn.“ z okazyi ostatnich zajść tamtejszych z policyą, daje wyborczą charakterystykę stosunku publiczności do policyantów, pisząc: Publiczność nie widzi nigdy w policyancie obrońcy porządku, przedstawiciela władzy, przyjaciela uczciwych, lecz wroga. I dlatego też traktuje go zawsze, jak wroga. Wypadek, aby publiczność spieszyła policyi z pomocą, co widuje się zawsze na ulicach miast zachodniej Europy, jest u nas czemś nieznanem, ba, czemś niesłychanem. U nas nie pyta nikt, nie zastanawia się, dlaczego policyant prowadzi kogoś do urzędu policyjnego, nikomu nie przyjdzie na myśl, że ten ktoś musiał popełnić jakiś występek. Nie; obywatel upatruje zawsze w aresztowanym ofiarę, której należy spieszyć z pomocą. Że tak jest, winną jest także sama policya. Kraków i Lwów należą do tych nie wielu miast w Austryi, które posiadają jeszcze straż wojskowo-policyjną, odpowiedzialną za swoje czyny tylko przed sądami wojskowymi, gdzie zdanie „cywila“ jest nisko cenione, gdzie wynik śledztwa, rozprawa i wyrok są tajne. A potem dobór personalu jak najfatalniejszy, wszystko wysłużeni żołniarze, bez żadnego wykształcenia, bez zrozumienia swego zadania na tem stanowisku. Aby należycie ocenić ten materyał, wystarczy porównać straż policyjną i żandarmeryę. Policyant budzi wszędzie niechęć, żandarm cieszy się powszechnym szacunkiem; z policyantem, podejmującym aresztowanie, wszczynają zawsze prawie spór i aresztowany i otoczenie, żandarmowi nie opiera się nikt prawie nigdy. Ale też żandarmerya rozporządza istotnie doborowymi ludźmi; chłop widzi w żandarmie przyjaciela, który strzeże jego dobytku od złodzieja i podpalacza, nie obawia się go nigdy, jeżeli ma czyste sumienie, bo wie, że go ze strony żandarma nic złego spotkać nie może. Policyant jest postacią znienawidzoną, zawsze wrogiem. Człowiek, który widział kiedyś poważnego policyanta niemieckiego, patrząc na policyanta we Lwowie lub w Krakowie, nie może wprost pojąć, że jest to funkcyonaryusz, mający ten sam zakres działania.

÷ **Wiec egzekutorów podatkowych** odbędzie się w niedzielę 3 bm. we Lwowie; dnia następnego zaś walne zgromadzenie ich stowarzyszenia. Obrady toczyć się będą w szkole im. Mickiewicza.

÷ **Match footbalowy** na boisku tow. zabaw ruchowych rozstrzygnięty został po kilkakrotnych zapasach zwycięstwem I. lwowskiego klubu footbalistów (szkoła realna).

÷ **Wycieczkę do Czerlan** (pod Gródkiem) urządzili słuchacze lwowskiej akademii handlowej pod przewodnictwem dyr. A. Pawłowskiego i prof. dra Schoenneta. Celem wycieczki było zwiedzenie tamtejszej fabryki papieru. Właściciel jej podejmował młodzież z wielką gościnnością, a personal urzędniczy udzielał szczegółowych objaśnień. Fabryka została założoną przed 25 laty. Niebawem jednak, bo w roku 1893 uległa pożarowi. Poseł dr. Kolischer nie zrażał się niepowodzeniem, odbudował i rozszerzył papiernię i od owego czasu przedsiębiorstwo stale, pomyślnie się rozwija. Fabryka zatrudnia około 400 robotników, prawie samych włościan, przeważnie Polaków. Ludzie, sumiennie wynagradzani, pracują ochoczo i gorliwie. Maszyny do wyrobu papieru są urządzone według najnowszej konstrukcyi. Zakład produkuje rozmaite gatunki papieru. Najwięcej zbytu ma papier, wyrabiany z drzewa, a używany do druku. Specyalnością fabryki jest papier tzw. pakowy, który pod względem dobroci i taniości wytrzymuje konkurencyę zagraniczną. W Czerlanach wyrabia się też wytwory papierowe. Odpowiednie maszyny liniują papier, krają, układają koperty, zeszyty szkolne, księgi handlowe, pudełka itd. Wywóz rozciąga się na Bukowinę, Węgry, Serbię, Bułgaryę i Turcyę. Sama Galicya pokrywa swe zapotrzebowanie w wysokości 500.000 koron rocznie, które pozostają w kraju. Świetnie rozwijająca się fabryka czerlańska jest wymownym dowodem, że przy dobrych chęciach i pracy kraj nasz może się zdobyć na własny przemysł fabryczny, a nie być rynkiem zbytu obcych fabrykantów, którzy zalewają kraj ten tandetą, zwaną „galizische Sorte“.

÷ **Studenci złoczowscy we Lwowie**. Przez cały dzień wczorajszy bawili we Lwowie uczniowie gimnazyum w Złoczowie, przybyli w liczbie około 80 celem zwiedzenia naszego miasta. Wycieczkę prowadzili profesorowie: Gonzel, Grossmann, Lewek, Szczepański i Zbijewski. Goście zwiedzili muzea lwowskie, osobliwości miasta, wystawę dzieł Grottgera, a następnie złożyli u stóp kolumny Mickiewicza wieniec z szarfami w barwach narodowych z napisem: Wieszczowi młodzież złoczowska! Popołudniu zwiedzili złoczowianie Kopiec Unii Lubelskiej a wieczorem odjechali z powrotem do Złoczowa.

÷ **Kongres żydowskiej partyi socyalistycznej** zakończył się wczoraj późnym wieczorem, Obrady publiczne rozpoczęły się o 5 popołudniu. O organizacyi i taktyce referował p. Poch ze Lwowa, proponując utworzenie nowego komitetu (czwartego) w Przemyślu. W ostrych słowach krytykował p. Tropper, członek egzekutywy partyi soc.-dem. na Bukowinie „szkodliwą robotę P. P. S. D.“, oraz uchwałę ostatniego zjazdu tejże partyi, grożącą wykluczeniem „separatystów“ z centralnej organizacyi zawodowej. P. Papier z Krakowa zaproponował przesłać w tej sprawie sekretarzowi austryackiej centr. komisyi zawodowej we Wiedniu następującą rezolucyę: „Na kongresie P. P. S. D. wpłynął wniosek, by centralne organizacye zawodowe wykluczyły żydowskich robotników. Obradujący II. zjazd Żydowskiej S. D. partyi zastrzega się stanowczo przeciw gwałceniu praw robotników i ostrzega przed skutkami, jakie postępowanie takie może wywrzeć na ruchu robotniczym w Galicyi“. W sprawie: „Kabały a proletaryat żydowski“, mówił p. Bross z Krakowa, który postawił rezolucyę, wyrażającą przekonanie, iż kahały w przyszłości znikną. Dopóki kahały istnieją, mają żydowscy robotnicy najżywszy interes, by przed tymi szkodliwymi wpływami kahałów bronić się i niesprawiedliwe ciężary ze siebie zrzucić. W myśl tego żąda rezolucya powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do kahału i zapowiada w tym kierunku energiczną akcyę.

Rezolucye powyższe uchwalono jednomyślnie, poczem obrady kongresu zamknięto.

÷ **Zamach samobójczy**. Służąca ajenta pol. Przestrzelskiego, Fr. Węgrzyn, oblała się wczoraj wieczór w napadzie histeryi naftą i podpaliła. Mimo rychłego ratunku rany desperatki, którą pogotowie odwiozło do szpitala, są tak groźne, iż nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu.

÷ **Spółka przyborów szkolnych**. Odbyte 29 maja b. r. pod przewodnictwem prezesa p. A. Getritza walne zgromadzenie kraj. wytwórcze-handlowej Spółki przyborów szkolnych przyjęło do wiadomości zamknięcie rachunków i sprawozdanie z czynności dyrekcyi za r. 1905. Ze sprawozdania rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej okazało się, że zarząd Spółki jest już od kilku lat zupełnie uporządkowany i bardzo staranny, oraz że agendy i działalność Spółki tak bardzo wzrosły, iż takie zbiorowe ciało, jak rada nadzorcza z dyrekcyą, okazało się już za ciężkiem do jednolitego a sprawnego prowadzenia interesów Spółki. Dlatego też na wniosek rady nadzorczej i dyrekcyi uchwaliło walne zgromadzenie — całe przedsiębiorstwo Spółki wraz z firmą, warsztatami, zapasami magazynowymi, sklepem i całym dotychczasowym wkładem kapitałowym wydzierżawić, jeżeli się znajdzie reflektant z odpowiednią kwalifikacyą kupiecką i fachową. Warunki dzierżawy będą dla dzierżawcy bardzo korzystne a zarząd Spółki spodziewa się, że za pomocą takiej dzierżawy, zostającej naturalnie pod kontrolą zarządu Spółki, towarzystwo to doprowadzone będzie w krótkim czasie do wielkiego rozkwitu.

Kronika krajowa.

Ks. biskup Czechowicz odwiedził w czasie wizytacyi kanonicznej w sobotę m. Bełz. Schludne nadgraniczne miasteczko było przyozdobione chorągwiami i zielenią. Przy bramie tryumfalnej witali ks. biskupa przedstawiciele władz powiatowych. Komisarz rządowy, p. Łodyński wygłosił mowę powitalną w języku ruskim. W rzym.-kat. kościele przyjął władykę tamtejszy ks. proboszcz. Biskup Czechowicz był następnie w miejscowych cerkwiach i wizytował szkoły. Wieczorem odbyła się illuminacya a straż ogniowa urządziła pochód z pochodniami. W czasie pobytu w Bełzie odwiedził ks. biskup miejscowego proboszcza, ks. Chmurę, swego kolegę z lat szkolnych, rejenta Sawczyńskiego i radcę sądowego, p. Góralskiego. Gościna władyki przemyskiego w Bełzie pozostawiła wśród mieszkańców jak najmilsze wspomnienia.

Umyślnie podaliśmy — za „Haliczaninem“ — opis gościnny w Bełzie księcia gr. kat. Kościoła, by okazać o jeden dowód więcej, jak to w Galicyi wschodniej Polacy i „polskie“ władze rządowe i autonomiczne „uciemiężają“ Rusinów, jak „prześladują“ ich obrządek i język.

Z Delatyna piszą nam: W uroczym zakątku naszym zagnieździł się już Sokół i rozbudził uspioną Polonię do życia. Nowy wydział pod przewodnictwem druha Filipa Hirsza zabrał się raźno do dzieła i powoli skupia około siebie do wspólnej pracy nieliczną naszą kolonię, a oraz najbliższą okolicę. Członków przybywa z dniem każdym, a szczególnie mieszczanie zaczynają się garnąć pod sztandar Sokoła. Kwestya własnego gniazda jest także bliską urzeczywistnienia. Na razie zrobiono układ z jednym przedsiębiorcą, który wybudować ma obszerną salę gimnastyczną i potrzebne boczne ubikacye i oddać je dla użytku Sokoła na pewien przeciąg czasu pod przystępnymi warunkami. Budowa już się rozpoczęła i w październiku r. b. ma być już nowa sokolnia nasza otwarta.

Z inicyatywy Sokoła zawiązało się w Delatynie Kółko śpiewackie, którem zajmuje się przeważnie dr. Harasowski, a oraz kółko amatorskie, na którego czele stanął prezes Sokoła, Hirsz, tudzież druhowie Dobrucki i inżynier Niewiadomski, druh zaś Edmud Fierich wybudował całkiem bezinteresownie scenę, porobił kulisy i wymalował bardzo ładną kurtynę. Kółko amatorskie dało już w tym roku dwa bardzo udatne przedstawienia, a kółko śpiewackie odbyło właśnie chrzest swój podczas uroczystości urządzonej przez Sokół dnia 26 maja ku uczczeniu 115 rocznicy wiekopomnej konstytucyi 3 Maja. Uroczystość ta odbyła się bardzo poważnie przy serdecznym nastroju licznie zebranej publiczności, na którą złożyła się cała nasza inteligencya, mieszczaństwo i okolica. Pomiędzy obecnymi zauważyliśmy także znanego pisarza, kryjącego się pod pseudonimem „Kazet“, z rodziną.

Wieczorek rozpoczął druh Hirsz ciepłem i do serca płynącem słowem wstępnem, podnosząc znaczenie dzisiejszego obchodu, wskazał na idee Sokoła, które biorą źródło w Konstytucyi 3 Maja i przedstawił dotychczasową działalność Sokoła delatyńskiego, prosząc obecnych o dalsze poparcie i branie udziału w pracach jego. Następnie kółko śpiewackie wykonało kilka udatnych produkcyj, które zebrani przyjęli bardzo życzliwie i obdarzyli wykonawców przeciągłymi oklaskami, domagając się powtórzenia. Dalej uproszony przez Sokół dr. Czesław Niewiadomski z Horodenki wygłosił odczyt okolicznościowy, który obecni wśród głębokiej ciszy, z zapartym tchem i ze łzami w oczach wysłuchali. W przemówieniu tem odsłonił on w sposób nadzwyczaj przystępny i pełen wzniołych myśli tę świetną kartę historyi naszej, przedstawił późniejsze wysiłki i walki, jakie podejmował naród polski pod hasłem tej Konstytucyi a celem wywalczenia niepodległości ojczyzny i nawiązał je wreszcie do dzisiejszych wypadków, które zdają się zapowiadać już lepszą przyszłość i bliskie osiągnięcie celów, jakie zakreślili twórcy Konstytucyi 3 Maja celem odrodzenia i podniesienia narodu. Na zakończenie odegrali amatorowie nadzwyczaj starannie „Dramat jednej nocy“.

Szczęść Boże tej nowej placówce sokolej na kresach naszych i cześć inicyatorom jej. Jest to już drugi obchód narodowy w tym roku, przez Sokół delatyński urządzony. Pierwszy obchód poświęcony był pamięci bohaterów, walczących o niepodległość w roku 1863, na którym wygłosił bardzo ładny odczyt profesor Cieliński ze Stanisławowa.

Z wieców ruskich. „Hajdamaka“ Mychajło Petryóki i osławiony „dijacz“ J. Baczyński pościągali włościan z różnych wsi pow. buczackiego na „wełyke wicze powitowe pid hołym nebom“. Obu tym agitatorom pomocnymi byli „ukraińscy parochowie“. Oni urządzili w cerkwi parafialnej w Buczaczu „nastrojowe“ nabożeństwo za „męczeńskich“ Ladczan. Na środku cerkwi ustawiono katafalk z zielonej darniny, u szczytu zatknięto „chrest“ brzozowy, przyozdobiony kajdankami i tarniną, oraz szarfami z efektownym napisem. Kaznodzieja prawił wiele o „borbie“ za „wolu naroda“, porównywał lekkomyślnie w Ladzkiem przelaną krew z obiatami „perszych chrystian“ w katakombach rzymskich. Potem udano się pod „gołe niebo“, Paroch „ukraiński“, O. Nejstajko zagaił wiec „nastrojowo“. Potem zabrał głos bezwzględny wielbiciel Gonty i Żeleźniaka — Mychajło Petryóki, który zakończył swą oracyę słowy: „do boju! do boju!“. Wtórował mu następnie kandydat adwokacki z Czortkowa, radykał z krwi i kości, J. Baczyński. On wysławiał specyalnie ideę strajku generalnego.

Komisarz rządu „polskiego“ nie czynił mu żadnych przeszkód. Zabrał potem głos „uświadomiony“ parobek, Śmiesznyj. Prawił on o „gwerach“, podatkach, „nierobach“ itp. Gdy skończył mowę w najwyższym stopniu podburzającą, ck. komisarz odebrał mu głos. Mimo to odbył się spacer z „fanami“ i hymnem dra Franki „Ne pora“. Zauważyć należy, że wiecowano na terenie objętym ruchem strajkowym. Rzecz jasna, że było tam pogotowie wojskowe. Po wiecu chłopi, za namową agitatorów, prowokowali żołnierzy i jak pisze „Diło“ — „dechto swysnuw kilky raziw“. Przyszło do starcia; kolby karabinów były w użyciu i dzięki robocie byłaby się pomnożyła cyfra „perszych chrystian“ według inscenizacyi w Ladzkiem, gdyby miejscowy p. starosta nie był uderemnił planu agitatorów w samym zarodku.

W drohobyckiem wiecowano w Raniewicach i Gaјach niż. W pow. kałuskim urządził „wicze“ osławiony Twerdochlib; pomocnym mu był par. Bohaczewski. „Dijacz“ socyalistyczny, Zachar Szkwarko „pouczał“ w Dymitrowicach i Szeszerowicach (p. mościski). Wreszcie par. Korwacki urządził „wicze“ w Stanisławowie. Tam „budował“ włościan agitator „ukraiński“, J. Czmil i E. Dembczewski (student). Nadmienić należy, że „wicze“ w Gajach niżnych odbyło się po raz wtóry „na ogólne żądanie“ — z zastosowaniem wszystkich, współczesnych efektów teatralnych.

Kronika powszechna.

§ **Wypadek posła austryackiego w Madrycie**. Z Madrytu donoszą pod d. 30 maja. Wczoraj wieczór uszedł cudem austryacki poseł hr. Welsersheimb i jego małżonka niebezpieczeństwu zmiażdżenia przez pociąg kolejowy. Jak donoszono już, byli na „soiree“ do Pardo zaproszeni nie tylko obcy książęta, ale i posłowie dyplomatyczni z żonami. Podczas drogi do Pardo najechał powóz austryacko-węgierskiego posła na kamienną baryerę, przedzielającą drogę od toru tramwaju parowego i z wielką siłą padł na szyny. Woźnica i służący spadli na ziemię. Hrabia Welsersheimb i małżonka, rzuceni wskutek zderzenia wprzód, daremnie usiłowali wydostać się z zamkniętego powozu. Drzwiczki się za-

ciały i nie można ich było mimo usilnych starań otworzyć. Groza przejęła wszystkich, ponieważ za chwilę miał przechodzić tamtędy pociąg. Myśl o niebezpieczeństwie, grożącem osobom zamkniętym w powozie, dodała siły pracującym około otwarcia drzwiczek powozu i ostatecznie udało się posła austryackiego i jego żonę z zamknięcia uwolnić. Zaledwie jednak oni powóz opuścili, nadszedł pociąg i mimo sygnałów ostrzegawczych nie zatrzymał się, tak iż powóz hr. Welsersheimba został całkowicie zdruzgotany.

Poseł odniósł lekkie kontuzye, małżonka jego zaś skaleczyła się w czoło odłamkami rozbitego lustra. Mimo wypadku udali się hr. Welsersheimbowie do Pardo, gdzie na wieść o wypadku i cudownem niemal ocaleniu, składano im serdeczne życzenia. Następnego dnia dowiadywała się królowa-matka o stanie zdrowia hr. Welsersheimbów.

§ **Nowa beatyfikacya** odbyła się w bazylice Watykańskiej, w Rzymie. W szereg błogosławionych zaliczoną została Siostra Julia Biliart, założycielka zakonu Sióstr N. M. P. de Nemours. Na uroczystość przybyła pielgrzymka francuska z dyecezyi Beauvais. Marmurowe ściany bazyliki ozdobiono na czas uroczystości purpurowymi adamaszkami. W głębi, nad ołtarzem konfesyi widniał wśród tysięcy lampek elektrycznych wizerunek błogosławionej. Świadkami ceremonii byli liczni kardynałowie i postulator sprawy, mons. Virili. Popołudniu uczcił bł. Julię Biliart papież, który przybył do bazyliki w otoczeniu kollegium kardynałów. Julia Biliart urodziła się w r. 1771 w Cuvilly (Compiégne). Była przełożoną kongregacyi N. M. P. de Nemours. Swego czasu opiekowała się rannymi pod Waterloo. Zmarła w r. 1816. Ogół uważał ją za świętą. Sprawę jej beatyfikacyi wniesiono jeszcze w 1889 r., za Leona XIII, a ukończono ją w marcu br.

§ **Skarb żydów rosyjskich.** Znany agitator żydowski podaje „Daily Expressowi“ wiadomość bardzo ciekawą. Twierdzi on, że zbiegli z Rosyi żydzi nie mniej jak 38 milionów ft. st. (około 800 milionów koron) złożyli w bankach niemieckich. Zwangwill obawia się, że pieniądze te zostaną zmarnowane, ponieważ nie ma stałego planu ich lokacyi. Związek Jewish Territorial Organisation (zwany Ito od swoich pierwszych liter, jak hakata i kadeci) zamierza od rządu angielskiego nabyć ziemię na kolonię żydowską. Już się toczą rokowania i skoro uzyska się zezwolenie, pocznie się osiedlanie na wielkie rozmiary. Kolonia „Max Nordau“ w Argentynie tylko 40.000 ft. st. kosztowała. Z tego wynika, że suma czterech milionów ft. st., którą łatwo zebrać można, wystarczyłaby na założenie wielkiej kolonii żydowskiej pod berłem Anglii. Zdaje się atoli, że żydzi rosyjscy znajdą inną lokacyę na swoją sumę olbrzymią...

§ **Życie i śmierć kobiety-szpiega.** Z Londynu piszą: W jednym z tamtejszych hoteli popełniła samobójstwo cudzoziemka, zapisana w księdze zgłoszeń jako „Marie Dorval“. Według dochodzeń policyjnych miała ona być żoną jakiegoś amerykańskiego misyonarza. Obecnie wyszło atoli na jaw, że była to właściwie Rosyanka, 37 lat licząca, Helena de Krebel. Pytanie, czy i to było właściwe jej nazwisko. Faktem jest, że należała do wyższych sfer towarzyskich i że odgrywała w polityce wybitną, lecz nie zaszczytną rolę. Była bowiem szpiegiem, porozumiewała się z policyą rosyjską i zdradzała tajemnice partyi rewolucyjnej. Gdy jej sprawki wyszły na jaw i poczęło ją ścigać ramię zemsty, wolała popełnić samobójstwo, niż być zabitą tajemnie przez spiskowców.

Pokazało się, że Marya Dorval czy Krebel pozostawała w ciągłym kontakcie z Petersburgiem oraz z ambasadami rosyjskiemi w Londynie i Paryżu. Była w działaniu bardzo zręczną i cieszyła się zaufaniem zagranicznych kół rewolucyjnych. Na zebraniach wygłaszała „płomienne“ mowy, zyskując poklask ogólny. Przed 3-ma laty weszła w szeregi terrorystów. Równocześnie była nieocenioną powiernicą... policyi, której składała jak najbardziej szczegółowe relacye o ruchu rewolucyjnym wśród wychodźców rosyjskich. Skutkiem jej doniesień udaremniono kilkakrotnie zabiegi spiskowców, a nawet uratowano życie cara.

Wreszcie przebrała się miarka. Sprawki zamaskowanej agentki tajnej policyi wyszły na jaw. Pewności stanowczej rewolucyoniści jeszcze nie mieli. Przeto, dla przekonania się, poruczyli jej spełnienie wyroku śmierci na pewnym wysokim funkcyonaryuszu rosyjskim. Helena de Krebel przyjęła zlecenie „z wielką ochotą“ i zajęła się sprawą bardzo „gorliwie“. W istocie rzeczy doniosła o wszystkiem policyi, a wtajemniczonym terrorystom oświadczyła, że „misya jej się nie udała“. Jednych ze spiskowców za jej wskazówką aresztowano, a inni w porę umknęli. Mimo tego wszystkiego nie zdołano „towarzyszce“ wykazać dowodnie jej winy. Krebel przez 2 lata ostatnie była w podejrzeniu, lękając się każdej chwili o swe życie. Opuściła Anglię i tułała się po całym świecie, żyjąc w ukryciu i przybierając najrozmaitsze nazwiska. Była w Ameryce, Hiszpanii, Francyi, Włoszech i znów w Ameryce.

Niedawno przyjechała do Paryża i zamieszkała w domu prywatnym, na odległem przedmieściu. Nie stykała się z nikim; wychodziła rzadko kiedy i to pod dozorem tajnych detektywów. Aż razu pewnego, w pierwszej połowie zm. otrzymała list miejscowy, po przeczytaniu którego zemdlała. Przekonała się, że zawsze i wszędzie „ktoś“ śledzi jej kroki. Jeszcze tego samego dnia wyjechała do Londynu. Tu zajechała do pierwszorzędnego hotelu; wszystkie kufry i walizy złożyła w pewnym domu komisyjnym, a w końcu, po spaleniu wszystkich papierów, przyłożyła rewolwer do skroni. Śmierć była natychmiastowa.

OFIARY.

Na wyjazd do kąpiel dla biednej chorej 7-letniej dziewczynki nadesłano pod literami T. B. koron 5.

Dla biednej staruszki byłej nauczycielki St. J., dotkniętej kataraktą złożono pod literami S. M. kor. 1.

Z całego świata.

Wiedeń. Dziś otwarto tu zjazd otologów (lekarzy chorób uszu) niemieckich przy udziale uczonych z Austryi i Niemiec.

Londyn. Angielski okręt liniowy „Montagu“ ustrzągł podczas manewrów w kanale Bristolskim. Dno całkiem rozdarte, okręt zalany wodą, osadę przewieziono na inny okręt. Miejscowość tę uważali piloci zawsze za bardzo niebezpieczną. Okręt kosztował 36 milionów koron, budowa trwała pięć lat.

San Francisco. Miasto Golcondę zburzył orkan. Szkodę obliczają na milion dolarów.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 31 maja 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniowce 14·0, Tarnopol —·—. Lwów +12·6. Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +12·6. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +11·6 Praga +14·2, Wiedeń +13·2 Semmering +9·2 Budapeszt +16·0. Ischl +12·0 Riva +20·6 Tryest +20·0 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki

* **Wystawa Grottgerowska** z powodu wielkiej frekwencyi i licznych zgłoszeń wycieczek z prowincyi przedłużoną została do 12 bm.

* **Z teatru.** Z powodu zgonu Henryka Ibsena wznowiono wczoraj na scenie lwowskiej ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego poety znakomity jego utwór „Wróg ludu“. W obsadzie sztuki zaszły znaczne zmiany, nie mniej jednak wykonanie jej było zupełnie poprawne. Szczególniej p. Chmieliński w roli tytułowej porywał widzów swą grą szczerą, pełną siły i wyrazu. Bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania p. Berski, również pp. Hierowski, Jaworski, oraz pp. Gostyńska i Michnowska zasłużyli na szczery poklask.

* **Model Michała Anioła** Buonarotti odnaleziono tymi dniami na dziedzińcu Degli Uffizii we Florencyi. O tej pracy Michelangela nic dotąd nie wiedziano. Jest mowa o modelu bóstwa rzecznego, jakie miało zdobić grobowiec Medycyuszów. Badacz starożytności, p. A. Golczewski utrzymuje, że ów model był w r. 1583 w posiadaniu Bartolomea Ammanati i on to dzieło ofiarował akademii florenckiej.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego

W sobotę po raz pierwszy „Odwieczna baśń“ poemat dramatyczny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

W niedzielę na dochód Tow. wzaj. pom. artystów sceny lwowskiej: po południu „Piękna Marsylianka“, wieczór „Tyrolka“.

W poniedziałek po poł. „Kopciuszek“, wieczór „Odwieczna baśń“ Przybyszewskiego.

We wtorek „Tyrolka“.

We środę „Odwieczna baśń“ Przybyszewskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Odbył się tu wczoraj wiec mleczarski. Obrady zagaił i przewodniczącym obrany został prof. dr. Klecki. Dr. Stefczyk wygłosił referat o biurze handlowem do sprzedaży i eksportu masła, potem wygłosił p. Chmielewski referat o organizacyi zasilania miast nabiałem.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— W tych dniach z więzienia w Mokotowie wypuszczono na wolność po krótkim pobycie trzech obywateli ziemskich z pow. chrzanowskiego, pp. Goreckiego, Twarorskiego i Zielińskiego. Znajduje się jeszcze w tem więzieniu 56 więźniów politycznych.

— Onegdaj rano dokonano zamachu na naczelnego dyrektora wodociągów miejskich w Warszawie, inżyniera Alfonsa Grotowskiego. Grotowski jest Polakiem i liczy lat 70. Szedł on razem z rodziną przez Aleje Jerozolimskie, gdy dwaj młodzi robotnicy dali do niego kilka strzałów z rewolwerów. Grotowski otrzymał kilka ran i to bardzo niebezpiecznych. Zawieziono go do szpitala, gdzie popołudniu miała się odbyć operacya. Mordercy umknęli.

— Na przechodzącego ul. Młynarską rewirowego Żegłowskiego rzucił się z tyłu z nożem jakiś człowiek i uderzył nim Żegłowskiego tak silnie, iż rewirowemu czapka zleciała i wypadł portfel z ręki. Nóż ześlizgnął się po szyi, powodując niedużą ranę. Napastnik uszedł.

— Na rogu ulic Solca i Karpiej kilkoma strzałami z rewolweru położono trupem murarza Stan. Rybarczyka.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Dziennik poznański donosi, że p. Starorypiński z Lidzbarka (Lautenburg) w Prusach Zachodnich nabył onegdaj od Niemca Bayera majątek Pożary, teraz Posahren przez Niemców nazwany, o godzinę drogi oddalony od miasta Działdowa (Soldau), obszar 1028 morgów za 158.000 marek.

Ostatnie wiadomości.

Program pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu jest następujący: Wilhelm przybędzie 6. bm. po południu osobnym pociągiem na dworzec kolei Północnej. Stamtąd w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa, który będzie go oczekiwał na dworcu, uda się pociągiem kolei podmiejskiej do Schönbrunnu. Dnia 7. bm. urządza cesarz Wilhelm wycieczkę do Kreuzenstein, a wieczorem tego dnia będzie w Schönbrunnie na obiedzie dworskim, podczas którego tow. śpiewacze w Wiedniu odśpiewają serenadę. Po obiedzie, z dworca w Penzing odjedzie cesarz Wilhelm do Berlina. Rewii wojskowej nie będzie.

W berlińskich kołach rosyjskich opowiadają, że Witte, który w tych dniach bawił w Berlinie, wkrótce zjedzie się w Norderney z kanclerzem Bülowem.

Wydział rady miejskiej Wiednia uchwalił przedstawić na dzisiejszem posiedzeniu Radzie miejskiej do uchwały rezolucyę, podnoszącą, że wniesienie autonomicznej taryfy celnej w sejmie węgierskim wywołało wśród ludności wiedeńskiej bardzo wielkie rozgoryczenie, ponieważ wydało interesy Austryi na łup Węgier. Takie postępowanie jest lekceważeniem parlamentu i powagi Austryi. Cierpliwość ludności wyczerpana. Oczekuje ona, iż jej powołani zastępcy będą walczyli przeciwko przewadze rządu węgierskiego z całą energią i wytrwałością. Dalej wyraża rezolucya zadowolenie z powodu onegdajszej uchwały izby poselskiej i oczekiwanie, że wszyscy szczerzy reprezentanci ludu w radzie państwa pójdą razem w tem ciężkiem przesileniu państwowem. W końcu wyraża rezolucya podziękowanie ks. Hohenlohemu za jego męskie, bezwzględne spełnienie obowiązku wobec ojczyzny.

Także rada miejska w Insbruku uchwaliła jednogłośnie wniosek nagły, domagający się wystąpienia przeciw żądaniom węgierskim.

Zamach w Madrycie.

(Telegr. Gaz. Nar.)

Madryt. W chwili, gdy para królewska powracała w południe po ceremonii ślubnej powozem z kościoła św. Hieronima do pałacu, a tłumy zebrane na ulicach Madrytu witały nowożeńców owacyjnie i gdy na Calle de Major przed domem nr. 88 powóz zatrzymał się krótką chwilę, z górnego piętra tego domu rzucono bombę, która upadła po prawej stronie powozu między ostatnią parę koni a przednie koła i eksplodowała. Oba konie i foryś, który na jednym z nich jechał, zginęli na miejscu, zaś wielki koniuszy margrabia de Sotomajor, który jechał konno po prawej stronie powozu, został lekko zraniony. Z żołnierzy, tworzących szpaler, czterej zginęli na miejscu. Pewien oficer, który w chwili przejazdu powozu salutował, został śmiertelnie zraniony. Jednemu policyantowi wybuch urwał głowę. Z publiczności dwie kobiety, które stały w pobliżu, zostały zabite. Lekko rannych jest bardzo wiele osób. Powóz królewski silnie uszkodzony.

Natychmiast po eksplozyi przybiegł książę Cornahuelos, otworzył drzwiczki powozu królewskiego i wyprowadził z niego oboje królestwo. Na schodach pałacu obcy książęta otoczyli parę królewską i składali jej życzenia. Król i królowa płakali rzewnie.

Bomba, którą rzucono na parę królewską, ukryta była w bukiecie. Aresztowano dwie osoby: jednego cudzoziemca i jednego Hiszpana. Identyczności sprawcy nie stwierdzono na razie. Hiszpan ów, liczący około 18 lat, prawdopodobnie student, podaje, że nazywa się Manuel Duran i pochodzi z Kalabryi. Do Madrytu przybył on d. 22 maja i najął mieszkanie, za które płacił dziennie 25 pesetów, na co złożył z góry kwotę 500-pesetową. Ubierał się elegancko i bardzo lubił kwiaty. Okazuje on wielkie przygnębienie.

Madryt. Bomba, a jak niektórzy przypuszczają, bomby rzucono z 3 lub 4 piętra domu, będącego własnością królowej matki. Jest to jedyny dom, jaki królowa matka posiada w Madrycie. Znajduje on się naprzeciwko generalnego kapitanatu, około 500 metrów od pałacu, zajmuje obszar 4—5 tysięcy stóp kwadr. i ma 6 piątr. W domu tym są sklepy i prywatne mieszkania. W domu tym, położonym przy ulicy, przez którą pochód weselny musiał przechodzić, wynajął sprawca zamachu pokój. Znaleziono tam biały proszek, podobny do dynamitu i wstrzykawkę szklaną, która, jak sądzą, służyła do napełniania bomby. Znaleziono też w pokoju ładne ubranie robotnicze. Na balkonie domu, w którym zamieszkał sprawca, 7 osób zostało zabitych.

Madryt. Od godz. 2 do 6 popoł. wszelka komunikacya w okolicy domu, z którego rzucono bombę, była wstrzymana. Tłum nie chciał ustąpić z owego miejsca. Funkcyonaryusze Czerwonego Krzyża tylko z trudnością mogli transportować rannych. Ilekroć tłum spostrzegał nosze z jakimś rannym lub zabitym, odzywały głosy oburzenia. Francuscy agenci policyjni omal, że nie zostali zlynchowani z powodu, że poznano w nich cudzoziemców. Z trudnością tylko tłum dał się uspokoić.

Wogóle zamach wywołał w całem mieście wielką panikę i oburzenie. Publiczność była tak rozdrażniona, iż policya z wielkim trudem zdołała uratować od wymierzenia doraźnej sprawiedliwości osoby, które aresztowała, jako podejrzane o dokonanie zamachu. Pannje też w Madrycie wielkie oburzenie na policyę, iż nie potrafiła zapobiedz zamachowi, chociaż z Włoch otrzymała wiadomość, że stamtąd wyjechało do Madrytu kilku niebezpiecznych anarchistów, celem urządzenia zamachu podczas uroczystości weselnych.

Madryt. W pierwszych godzinach popołudniowych udali się obaj książęta, nadzwyczajne poselstwa, członkowie ciała dyplomatycznego i członkowie rządu, jakoteż wiele osobistości politycznych do pałacu celem wpisania nazwisk swych do wyłożonego albumu. Burmistrz Madrytu wydał odezwę do ludności, dającą wyraz oburzeniu z powodu zamachu.

Paryż. Z Madrytu donoszą: W ciągu wczorajszego wieczoru ludność, zapełniająca plac Puerta del Sol i przed pałacem królewskim, obawiała się ponownego zamachu i kilkakrotnie powstawała bez przyczyny panika, wkrótce jednak się uspokojono.

Paryż. Donoszą z Madrytu: Aresztowano wiele osób. Płaszcz bomby był ze stali o grubości pół centym. Na dwa lub trzy dni przed ślubem królewskim krążyła pogłoska, że król otrzymał list anonimowy, zapowiadający zamach; władze jednak temu zaprzeczają.

Madryt. Niejaki Matteo Motau zjawił się 24 maja w domu na Calle de Major pod nr. 88 i chciał wynająć balkon. Ofiarował 25 pesetów dziennie i zapłacił 500 pesetów odstępnego poprzedniemu najemcy balkonu. Wczoraj zamówił on bukiet, a wzbraniał wstępu do pokoju swego, gdyż jak mówił, czuł się niezdrowym. W chwili, w której powóz królewski przejeżdżał koło owego domu, rzucił bukiet, w którym była bomba i szybko cofnął się z balkonu, poczem włożywszy inny kapelusz, zdołał w zamięszaniu, jakie zapanowało na ulicy, umknąć. Dotychczas aresztowano 20 osób.

Paryż. Donoszą z Madrytu: Król, członkowie rządu i kortezy wezmą udział w pogrzebie ofiar zamachu. Liczba osób zranionych wynosi 50, z tych 5 jest umierających. Syn gen. Weylera został ciężko zraniony. Królowa zaniemogła. Zagraniczni reprezentanci nie ponieśli szwanku przy zamachu.

Paryż. Twierdzą tu, że zamach był od dawna planowany. Policya madrycka miała już dawniej otrzymać wiadomość, że z Włoch wyjechało do Madrytu kilku niebezpiecznych anarchistów. Zarządzone środki bezpieczeństwa były widocznie niewystarczające.

Paryż. Mówią tu powszechnie, że król Alfons XIII. został ułamkiem bomby zraniony lekko w łopatkę. Młoda królowa dostała ataku silnego płaczu nerwowego.

Paryż. Policya angielska posiadała podobno już od 3 dni wiadomość o spisku na życie Alfonsa hiszpańskiego i zawiadomiła o tem policyę madrycką.

Paryż. O zamachu w Madrycie nadesłano tu następujące szczegóły: Sprawca zamachu wynajął w domu nr. 88 przy ul. Calle Mayor pokój i podał, że nazywa się Mateo Moralez. Policya miała stwierdzić, że złoczyńca nazywał się rzeczywiście Manuel Dura i był Katalończykiem. Specyalni sprawozdawcy podają liczbę zabitych wskutek wybuchu na 20, rannych około 50. Wśród zabitych było 8 oficerów. W domu, skąd rzucono bombę, zabitych zostało 8 osób, między niemi margrabina Tolozo, która była na balkonie mieszkania księstwa Ahumada. Zwłoki jednej osoby zawisły na poręczy balkonu i z trudem zdołano je usunąć. Wiele osób ma w tym domu krewnych i chciało ich odwiedzić, lecz nikogo nie puszczono, z wyjątkiem męża zabitej margrabiny. Inni mieszkańcy mogli tylko z daleka porozumiewać się ze stojącymi na ulicy krewnymi. Sprawozdawca dziennika „Eclair“ donosi, że jedną bombę rzucono z IV. piętra, drugą z I. piętra. Obie wybuchły równocześnie; wśród straszliwego huku wzniósł się słup ognia i dymu. Panika była ogromna. Przednia część powozu królewskiej karety była zdruzgotaną, jednemu koniowi bomba rozerwała brzuch a jeździec zginął. Paryskie dzienniki wyrażają oburzenie z powodu zamachu w jak najostrzejszych słowach i przypominają, że właśnie rok temu wykonano na króla Alfonsa zamach w Paryżu.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY

z dnia 1 czerwca 1906.

Przesilenie gabinetowe.

Wiedeń. (Twł.) Do południa dziś trwały dalsze narady i konferencye br. Becka z przewódcami stronnictw i stronnictw między sobą. Prezydyum klubu czeskiego konferowało z prezydyum Koła pol., a następnie odbyło się posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła. W jakiem stadyum sprawa się znajduje, trudno w tej chwili przesądzać.

Doniesienia dzienników tutejszych brzmią wcale sprzecznie. „N. W. Tagebl.“ i „Wiener Allg. Ztg.“ ogłaszają taką listę przyszłego gabinetu: prezydent br. Beck, który ewentualnie objąłby nadto tekę ministerstwa rolnictwa; minister spraw wewnętrznych namiestnik czeski Coudenhove, albo szef sekcyi br. Hein, minister oświaty radca dworu Marchet, tekę sprawiedliwości zatrzyma szef sekcyi Klein, minister skarbu wiceprezydent dr. Witołd Korytowski, minister kolei dr. Derschatta, minister handlu dr. Kramarz, a ministrami bez tek: Prade niemieckim, Dzieduszycki dla Galicyi a dr. Pacak czeskim.

O ile te kombinacye byłyby prawdziwe, nie byłby to gabinet parlamentarny, ale urzędniczy z przymieszką jedynie parlamentarzystów w charakterze ministrów bez tek.

Wiedeń (Tel. wł.). „Wiener Allg. Zeitung“ donosi, że ministrem spraw wewnętrznych ma być namiestnik Coudenhove albo szef sekcyi Hein, a „Neue fr. Presse“ zaznacza, że ministrem finansów ma być osobistość z biurokracyi galicyjskiej, a więc zapewne wiceprezydent Korytowski. Jeśli wiadomości powyższe są prawdziwe, wynikałoby z nich, że br. Beck porzucił myśl parlamentaryzacyi, a zamierza jedynie parlamentarzystami obsadzić miejsca ministrów dla Galicyi, Czech i dla Niemców. Gabinet bowiem, w którym główne teki mieliby Coudenhove lub Hein i Korytowski, nie miałby wcale cechy parlamentarnej.

Wiedeń. (Twł.) Półurzędowy „Fremdenblatt“ donosi, że dziś popołudniu odbędzie się jeszcze konferencya br. Becka z prezydyum klubu młodoczeskiego, która może doprowadzi do porozumienia.

Sądzą, że albo do jutra uda się br. Beckowi utworzenie gabinetu, albo będzie szukany nowy sposób rozwikłania sytuacyi.

Wiedeń. Hr. Dzieduszycki zaprzecza podanej w „Zeit“ wiadomości, jakoby był wczoraj przyjęty na posłuchaniu u cesarza.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Komisya ekonomiczna sejmu węgierskiego uchwaliła ustawę w sprawie uregulowania ekonomicznych i handlowych stosunków z zagranicą z tą zmianą, że upoważnia rząd do zawarcia z państwami zagranicznemi traktatów handlowych także po za rok 1907, ale nie dłużej niż do 31. grudnia 1917.

Traktat handlowy.

Belgrad. Prowizoryczny traktat handlowy Serbii z Austro-Węgrami został w drodze dyplomatycznej milcząco przedłużony aż do dalszych zarządzeń.

Z ziem polskich.

Warszawa. Pod przewodnictwem Essena, gubernatora piotrkowskiego rozpoczęła ponownie obrady komisya powołana dla opracowania projektu ustawy o samorządzie miejskim w Królestwie polskiem.

Z Rosyi.

Sąd wojenny.

Petersburg. (P. A.) Z powodu wydania Japończykom torpedowca „Biedowyj“ w dniu 28 czerwca 1905 bez walki, postawiono przed sąd wojenny admirała Rożestwieńskiego i 11 oficerów.

Konferencye biskupów francuskich.

Paryż. Konferencya biskupów ukończyła obrady nad propozycyami, jakie arcybiskup z Besangon przedstawił w sprawie związków wyznaniowych. Nie wiadomo, czy zapadła uchwała. Sądzą, że konferencya przyjmie w końcu jakąś rezolucyę, która pogodzi związki wyznaniowe z prawem kanonicznem. Mówią jednakże, że biskupi nie będą znali rezultatu głosowania póty, póki go nie ogłosi Watykan, gdyż tam odbędzie się obliczenie oddanych głosów. Następne posiedzenie konferencyi dziś.

Z Japonii.

Londyn. Do „Daily Telegraph“ donoszą z Tokio: Rząd japoński zamierza zaciągnąć w banku państwowym pożyczkę dla popierania towarzystw eksportujących towary do Mandżuryi.

To i owo.

Teściowa: Gdzie właściwie leży Honolulu?

Zięć: Czy mama chce może tam pojechać?

Długi namysł.

A: Jakto? W 60 roku życia chce się pan żenić? Nad tem trzeba się dobrze zastanowić.

B.: Ja też zastanawiałem się przez 30 lat.

Dwuznaczne.

Pani A.: (Odchodząc z wizyty): O! niechżeż się kochana pani nie trudzi aż do drzwi. Wyjdę sama.

Pani domu: Ależ to żaden trud. Czynię to z prawdziwą przyjemnością.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń. Przy ciągnieniu losów z r. 1864 główna wygrana w kwocie 300.000 kor. padła na los serya 3031 nr. 69; 40.000 kor. wygrał los serya 421 nr. 90, 20.000 kor. los serya 2328 nr. 8.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 1 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·50 do 5·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·50 do 7·70. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·70, jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 8·00 do 9·50. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00 kukurudza stara 0.00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·— Tymotka 00·— do 00·00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 35·— do 35·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —.—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·50 do 18·75.

Budapeszt dnia 1 czerwca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano przenicę na maj 00·00—00·00 na październik 15·74—15·76, żyto na maj —·— —·—, za październik 13·——13·02, owies na maj 00·00—00·00, na październik 13·02—13·04, kukurudza na maj 11·48—11·50, na lipiec 13·14—13·16, rzepak na sierpień 28·50—28·70.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: deszcz.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 1 czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 673·25, węgierskiego zakładu kredytowego 816·50, Anglobanku 309·50, Unionbanku 553·00, Banku dla krajów koronnych 435·50, Bankvereinu 555·—, Bodencreditu 1043·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 572·00, kolei państwowych 675·50, kolei południowej 138·—, tramwaju A. —·—. B. —·—, kolei Elbethal 446·— kolei północnej 5670, kolei czerniowieckiej 580·00, alpiny 576·50, Rima Muranya 578·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2732·— fabryki broni 597·—, tureckie tytoniowe 409·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 588·00 oblig. węg. indemniz. 95·20, renta majowa 99·70, austryacka renta koronowa 99·80, węgierska renta koronowa 95·60, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 98·70. 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·95, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60 4-procent. Banku kraj. 98·90, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·35, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·90. 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·65, losy tureckie 155·25 marki 117·27, ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 88·20.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 1 czerwca 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). W. hr. Ressegnier z Mostów, M. br. Błażowski z Nowosiółki, M. hr. Komarnicki z Jarosławic, W. Polańscy z Rudnik, M. Jaworska z Ostrowczyk, M. Burzyński z Buczacza, dr. Z. Lewakowski z Drohobycza, T. Weydlich z Krakowa, K. Korzeniowski z Łuki, B. Abramowicz z Krakowa, R. Rudolf z Pasieczny, W. Popławski i A. Kossecki z Rosyi, A. Zagrayski z Rosyi, J. Gregerzec z Bestwiny, M. Łobaczewska z Mostów, J. Niewiadomski z Przemyśla.

73

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

Skopiowali poprostu. Do krytyki dzieł literackich jako i sztuki nie powinien być dopuszczony pierwszy lepszy. Sąd, wyrażony przez niekompetentnego jegomościa, może zrujnować a nawet zabić autora. By otrzymać prawo cenzury, tak krytyk, jak prokuratorya, powinni złożyć egzamina ad hoc, dowieść, że posiadają potrzebną naukę, że posiadają właściwy zmysł do onej pracy. W ten sposob może mielibyśmy „dobrego krytyka". Dobrym krytykiem, zdaniem mojem, byłby ów, który studyowałby budowę techniczną, styl, fakturę dzieła, szanując pomysł autora, ów, kto wiedziałby, że w najgorszej pracy ludzkiej tkwi może coś dobrego i starałby się podkreślić to dobre, ów wreszcie, kto nie podawałby swej krytyki zbyt świeżo a strzegłby się sądu przelotnego o dziełach, które kosztowały miesiące, czasem lata mozolnej pracy. Wtedy byłaby sprawiedliwość.

Sprawiedliwość! niestety! Ziemia jej nie posiędzie, aż wnijdzie w wiek złoty i stanie się sama sprawiedliwością.

Patrzę ze zgrozą i zdziwieniem na stos książek, przysłanych mi przez wydawcę. Biedne szpargały w żółtych okładkach, przeznaczenie ich rozsiewać tu i ówdzie, hen daleko myśli, obrazki uczucia, których piętno znajduje się w moim mózgu, one zaś przesadzą je w inne mózgi. Po co? nie wiem. Są teraz gdzieś wśród świata trzy małe akumulatory, których energia czynna czerpie się w duszy mojej. Daj Bóg, by wydały wiele, wiele dobrego!

Paryż.

Gwidon pisuje do mnie codzień, listy jego są dla mnie promykiem słońca! Pełne są serdecznych słów. Nie przeczuwałam, by mogły się one znaleźć dla mnie jeszcze na tym świecie. Gdyby mi kto powiedział zeszłego zoku o tej porze, iż będzie mnie ktoś zwał „drogą matką chrzestną ukochaną", że ów będzie synem pana de Myéres, skoczyłabym z oburzenia. Jakaż siła niewidzialna, Opatrzność, gotowała mi taką niespodziankę. Gwidon udaje wesołość, w którą wcale nie wierzę.

Ach! stan jego duszy dobrze mi znany. Patrzy on na morze, na modną kopułę niebieską w Afryce, widzi jednak tylko panią de Mauriones, jej oczy podkrążone, usta zakochane. Wspomnienie zdrady szarpie mu serce, mrozi uniesienia. Zadaje sobie zapewne też same pytania: Gdzie? jak? kiedy? Czyni rozpaczliwe wysiłki, by widzieć i słyszeć, widzi też i słyszy... z gardłem wyschniętem, gniew warczy mu w duszy.

Powraca do hotelu z przekonaniem, że cała przyroda jest zwodniczą, że życie nie warte, by je przeżywać! To bardzo boli. Mimo, że to wszystko wiem doskonale, myśl małżeństwa z Josą przychodzi mi coraz częściej do głowy. Wspaniała byłaby z nich para. Chętnie połączyłabym te dwie siły, by pomknęły kołem życia. Czyż on jednak zdolny zająć się kimkolwiek? może; boleść przeczula ogromnie indywiduum; w dwudziestu sześciu latach zaś ulega się chętnie miłości. Kobieta skłonniejsza do powtórnego małżeństwa po roku wdowieństwa, jak po kilku latach.

Chopin zakochał się w George Sand w sześć miesięcy po zerwaniu z młodą dziewczyną, którą tak długo kochał. Fakt ten psychologiczny, czy też fizyologiczny daje mi niejaką nadzieję.

Paryż.

Randolphowie, opuściwszy Torquay, powrócili do siebie. Na prośbę sir Williama posłałam mu rękopis mojej książki o Anglii. Chciał ją przeczytać, „zanim odejdzie". Przysłał mi właśnie swoją ocenę. Sprawiła mi ogromną przyjemność. Pisze mi między innemi: „Yon have been quite fair" jesteś pani zupełnie sprawiedliwą. Tem bardziej rzecz nie zwykła, że poczucie sprawiedliwości u kobiety bywa bardzo słabe. Przyrodnicy nie zaznaczają tej właściwej niewiastom cechy, przez uprzejmość zapewne, ja zaś wspominam o niej, bo nie jestem uprzejmy. Niektóre rozdziały w dziele pani nie byłyby napisane, gdybyś nie przyjechała do Stafforshire, według pani zaś napisane być musiały.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Korözmezo (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2.20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·55	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	4·37	Jaworowa
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·50	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·05	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Ze Lwowa do

(z dworca głównego)

POCIĄG pośp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanege, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/5 do 30/9), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezie, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.) Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·55	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i święta rz. k.) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·21	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezo, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·30	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza,
—	3·30	Kołomyi, Żydaczowa,
—	4·05	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·15	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	6·00	Jaworowa
—	6·15	Podwołoczysk
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Zakopanego (przez Tarnów), Oświęcima
—	7·25	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·10	Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna
—	9·50	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.),
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna (od 1/6 do 30/9 co niedzieli i święta rz. kat.), Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Na dworzec „Podzamcze"

pośp.	osob.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·25	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
2·05	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Z dworca „Podzamcze"

pośp.	osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·36	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	6·37	Podwołoczysk,
—	10·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna. Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki